

## PRENUMERATA WYNOŚI:

we Lwowie:  
miesięcznie 2 korony, za dwumiesięczną dost. do domu dopłaca się 60 h.

## na prowincyi:

rocznie 26 k. 40 h. z 2-krotną wys. 32 k. — 1  
kwartal. 6 " 60 " " " 8 " —  
miesięcz. 2 " 20 " " " 2,70 "

W Niemczech: miesięcznie . . . 4 kor.  
W innych krajach . . . 6 "

Każda zmiana adresu 40 h.

# Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

## OGŁOSZENIA:

Za 1 wiersz petitowy albo jego miej-  
sce 20 h., nadstane wiersz gó-  
mondem 50 h., małe ogłoszenia za  
wyraz 6 h., najmniej 60 h.

## Numer pojedynczy:

We Lwowie . . . . . 6 h.  
na prowincyi . . . . . 8 h.

Adres: „Słowo Polskie“

Lwów, ul. Chorażoszyńska 1. 17.  
TELEFON 54.

## Telefoniczne i telegraficzne depesze

### „Słowa Polskiego“.

#### Wzywianie Sejmu czeskiego na trzydniówkę.

Praga, 25 października. Na wczorajszym posiedzeniu czeskiego Wydziału krajowego, odczytano zawiadomienie ze strony rządu, że Sejm czeski zostanie zwołany w ostatnich dniach bież. roku, celem zatwierdzenia prowizoryum budżetowego na rok 1901. Wydział krajowy uchwalił zwrócić się do rządu z prośbą, ażeby także ostateczny budżet na rok przyszły mógł być przy tej sposobności uchwalony. (W trzech dniach?!) Red.).

Niemiecy członkowie Wydziału krajowego oświadczyli się przeciw temu.

#### Wspólne konferencje ministeryalne.

Wiedeń, 25 października. Od jutra począwszy, odbywać się będą w dalszym ciągu wspólne konferencje ministeryalne w gmachu ministerstwa spraw wewnętrznych. Wezmą w nich także udział węgierscy ministrowie: Szell, Lukacs i Hegedüs, którzy jutro rano tu przyjeżdżają z Peszcu.

#### Z giełdy.

Wiedeń, 25 października. Podobnie jak onegdaj, tak samo i wczoraj kurs walorów montanich obniżył się na giełdzie, zwłaszcza spadły Alpijny do 400 koron.

Reduta ta udzieliła się również innym papierom; w ogóle obroty były wczoraj bardzo małe.

#### Eksplozja w szybach.

Budapeszt, 25 października. W Szent Ivan, w jednym z szybów, zdarzyła się wczoraj eksplozja gazów. Tylko część robotników znajdowała się w szybie i dzięki temu tylko dwie osoby utraciły życie, a dwie odniosły silne obrażenia.

#### Stan zdrowia papieża.

Rzym, 25 października. Papież na naleganie lekarzy przepędził dzień onegdajszy w łóżku, ponieważ znudzony był ostatnimi przyjęciami. Mimo to, przyjmował papież wczoraj sekretarza stanu kardynała Rampollę i jego zastępców. Wczoraj papież wstał już i udzielał zwykłych audyencji.

#### Wizyta carska w Anglii.

Londyn, 25 października. Na przyszłą wiosnę — jak slychać — zapowiedzieli car i carowa swoje przybycie do Anglii, celem zwiedzenia wystawy w Glasgowie.

#### Echo Dreyfusiady.

Paryż, 25 października. Wczoraj odbyła się tu licytacja efektów głośnego z procesu Dreyfusa, ex-majora Esterhasyego, przy czem znaleziono wśród papierów Esterhasyego opis armaty: *Muster 102 m/m kurz*.

Jak wiadomo, w *bordereau*, na którego podstawie ułożony został akt oskarżenia przeciw Dreyfusowi, znajdował się także ustęp o tem dziele; akt oskarżenia zaznaczył przy tem, że otrzymać opis tej armaty jest rzeczą bardzo trudną, z czego wyprowadzono znów wniosek, że mógł go dostać chyba tylko Dreyfus, jako były oficer artylerji. Wiadomość o znalezieniu obecnie tego opisu wywołała oczywiście wśród przyjaciół Dreyfusa wielką sensację.

#### Morderstwo dziewcząt.

Pisek, 25 października. Dziś rozpoczyna się drugi głośny proces Leopolda Hilsnera, który w pierwszej rozprawie skazany był na śmierć. Hilsner oskarżony jest o mord 2 dziewcząt: Agnieszki Hruzówny i Klimówny, a nadto o oszczerstwo. W mieście panuje wielkie ożywienie. Wczoraj przybyło tu mnóstwo dziennikarzy, profesorów uniwersytetu w Pradze, jako ekspertów i przeszło 100 świadków. Wczoraj nadeszło tu również pismo od lekarza sądowego w Polnej p. Prokscha, który był w pierwszym procesie przesłuchiwanym, jako rzeczoznawca. Proksch zawiadomił, że z powodu choroby nie może przybyć na rozprawę. Do pisma tego dołączone jest świadectwo fizyka miejskiego, że Proksch cierpi na chorobę nerwową. Wobec tego, prokurator . . . . . stawił wniosek na odczytanie przy rozprawie zeznań dr. Prokscha, złożonych przy pierwszej rozprawie. Obróncę sprzeciwili się temu wnioskowi. Izba radna przy-

chyliła się jednak do wniosku prokuratora. Izba radna odmówiła także wnioskowi obrony co do zbadania stanu umysłu Hilsnera, który już pierwotnie został zbadany. Rozprawa rozpocznie się dziś o 9 rano. Obrzumi akt oskarżenia będzie odczytywany przez całe przedpołudnie aż do godziny pierwszej. Po dwugodzinnej przerwie, nastąpi o godz. 3 przesłuchiwanie Hilsnera. Rozprawa potrwa dwa tygodnie i odbywać się będzie codziennie rano i popołudniu.

Pisek, 25 października. Hilsner rozmawiał wczoraj ze swoim obrońcą, dr. Ondrzeniczkiem i między innymi powiedział: „Ludzie nienawidzą mnie, a ja przecież jestem niewinny“. Wczoraj skazany został więzień Jan Havota, który zajmował dotychczas wspólną celę z Hilsnerem, za popełnioną zbrodnię na 6 lat więzienia. W ostatnich dniach Havota usiłował zbiedz z więzienia, a fakt ten wywołał także pogłoskę o zamierzonej ucieczce Hilsnera.

#### Cholera w Bombaju.

Londyn, 25 października. Według telegramu gubernatora Bombaju, było tam w ubiegłym tygodniu 183 wypadków cholery, z tych 108 śmiertelnych. Także po za Bombajem stwierdzono pojawienie się zarazy. We wszystkich dystryktach od dłuższego czasu panuje posucha.

#### Cesarz Wilhelm o traktacie anglo-niemieckim.

Barmen, 25 października. Przy poświęceniu „przybytku sławy“ (Ruhmeshalle), wygłosił cesarz niemiecki mowę, w której potrącając o umowę niemiecko-angielską powiedział, że umowa ta na daleką przyszłość zapewnia wspólne usiłowania obu narodów na otwarty targu światowym w przyjaznym współzawodnictwie, pozbawionem charakteru ostrego.

#### Moratorium.

Wiedeń, 25 października. Fabryka maszyn Józefa Friedlnendera prosiła o moratorium w sprawie swoich długów towarowych w kwocie 400 tys. i zobowiązań wekslowych w kwocie 300.000 kor.

#### Zderzenie się okrętów.

Alicante, 25 października. Francuski statek towarowy „Faidherbe“ zderzył się z powodu mgły ze statkiem towarowym „Mitidia“, przyczem utonął 19 majtków z pierwszego, a 5 z drugiego okrętu.

#### Sytuacja w Chinach.

Wiedeń, 25 października. Według *Fremdenblattu*, potwierdza się wiadomość, że Austro-Węgry przyłączyły się do niemiecko-angielskiej umowy w sprawie Chin.

Paryż, 25 października. Minister spraw zagranicznych Delcassé, otrzymał dwa telegramy od posła francuskiego w Pekinie Pichona, datowane 20 bm. Pichon donosi o rozmaitych sprawach bieżących, nie wspomina nic jednak o rzekomej chorobie swej, o której doniósł telegram Lihunczana.

Paryż, 25 października. Według nadeszłej tu depeszy od francuskiego konsula w Szangaju, cesarzowa wdowa nie znajduje się jeszcze w Singaflu gdzie oczekują jej przybycia dopiero w sobotę. Telegram ten nie wspomina wcale o osobie cesarza Kwangsu oraz o miejscu jego pobytu.

Rzym, 25 października. *Tribuna* odebrała wiadomość od swego specjalnego korespondenta w Pekinie, że cesarz Kwangsu przybędzie pod koniec listopada do Pekinu.

Londyn, 25 października. Jak tutejsze dzienniki donoszą, rząd angielski wydzierżawił jeden port chiński w zatoce Liaoczung na 8 miesięcy.

Tientsin, 25 października. General Campbell z oddziałem wojsk przeznaczonych do Paotingfu, udał się do Pofang. Było tam około 1.000 żołnierzy chińskich, którzy wskazywali na wiadomość o nadciąganiu Anglików, rozpięchli się. Campbell ruszył w dalszą drogę i przybył prawdopodobnie już 18-go b. m. do Paotingfu.

Londyn, 25 października. Według doniesienia *Timesa* z Pekinu z dnia 19 października, Lihunczan i Czing nie otrzymali na notę z 16-go października od postów dotąd żadnej odpowiedzi. Słychać, że posłowie chcą podstawy regulacji stosunków przedłożyć we wspólnej nocie jako *ultimatum*, aby nie przedłużać w nieskończoność rokowań.

Londyn, 25 października. Wbrew doniesieniu dziennika *Globe*, dowiaduje się B. Reutera, że w kołach rządowych nie wie o wydzierżawieniu portu Czang-wan-tau.

#### Wyłączenie Węgrów.

Budapeszt, 25 października. Wydział Rady municypalnej postanowił produkta przemysłowe dla potrzeb stolicy nabywać o ile możliwości w kraju. Następnie przyjęto jednogłośnie wniosek przedłożenia rządowi petycji o zaprowadzenie samostannego obszaru celnego.

#### Panslawiści przeciw kolei bośniackiej.

Kolonia, 25 października. *Koeln. Ztg.* donosi w depeszy z Petersburga, że koła panslawistyczne są bardzo niezadowolone, z powodu zamierzonej przez Austro-Węgry budowy kolei strategicznej z Serajewa do Mitrowic. Podobno rząd rosyjski nie podziela zapatrywań panslawistów, uznając, że budowa tej kolei wywołaną została jedynie względami ekonomicznej natury.

#### Mowa ministra Chamberlaina.

Londyn, 25 października. Chamberlain wygłosił wczoraj wieczorem we Fishmougershall mowę, w której oświadczył, że naród angielski domaga się ostatecznej jedności państwa wielkobrytańskiego. Połączenie z koloniami nie znaczy wcale, żeby Anglia miała wobec innych narodowości występować wrogo, owszem pragnie ona ich przyjaźni.

#### Awantura w restauracji.

Wiedeń, 25 października. W jednej z pierwszorzędnych restauracji tutejszych zdarzyła się wczoraj niezwykła awantura pomiędzy porucznikiem rezerwowym bar. Hamonatem, a właścicielem tej restauracji, wywołana tem, że ów oficer nie chciał zapłacić za jakąś rzekomo źle przyprawioną potrawę. Baron wyciągnął rewolwer — jak twierdził — dla obrony osobistej, poczem posypał się grad pelicków.

Bar. Hamonat doniósł o wypadku policji i komendzie.

#### Z dramatów rodzinnych.

Wiedeń, 25 października. W najbliższym czasie odbędzie się tu sensacyjna rozprawa przeciw leżynierowi Bijowskiemu, który w Irkucku, gdzie był zajęty przy budowie kolei syberyjskiej, strzelił do swego szwagra Beregy'ego, stając w obronie siostry. Bijowski uciekł za granicę i niedawno temu aresztowano go w Wiedniu.

#### Uduszeni gazem.

Ödenburg, 25 października. Właściciel winnic Mathias Heinrich udał się wczoraj wraz z żoną swoją do piwnicy, dla zbadania moszczu. Oboje znaleźli tam bezzwłoczną śmierć, uduszeni gazami.

#### Stan powietrza.

Wiedeń, 25 października. Z prowincyi donoszą o dość obfitych opadach. Morze Adryatyckie na północy jest spokojne, na południu zaś dość poruszone. Prognoza na dni następne opiewa: pogodnie, miejscami deszcz, ale bardzo chłodno. Za kilka dni należy się jednak spodziewać małego ocieplenia.

Wiedeń, 25 października. Przybył tu zastępca marszałka krajowego Galicyi, p. Chamiec.

Praga, 25 października. B. burmistrz Podlipny nie przyjął ofiarowanego mu mandatu do parlamentu z miasta Neuhaus.

Budapeszt, 25 października. Cesarz przyjął wczoraj przed południem prezydenta ministrów Szella na dłuższej audyencji, a wieczorem odjechał do Wiednia.

Wiedeń, 25 październ. (*Giełda zbożowa*). Na wczorajszej giełdzie sprzedawano:

Pszenica na jesień 7'55, pszenica na wiosnę 8'06 do —, żyto na jesień 7'47, żyto na wiosnę 7'11 na jesień 5'71, kukurydza na maj czerwiec 5'34. Tendencja silniejsza.

Wypowiedziano na dostawę 1000 centn. metr. pszenicy, 2000 c. m. żyta i 4500 c. m. owsa.

Wiedeń, 25 październ. Cukier (spok.) 25—. Nafta galicyjska niezmienną, Spirytus 43.20. Tendencja słabsza.

Praga, 25 październ. Cukier K. 24'90 do 25—.

Hamburg, 25 październ. Kawa Rio loco ordyn. 38— do 39—, prawdziwa ordyn. 40— do 42—, dobra 43— do 45—, Santos Good na maj 38—.

na październ. 38 05, na grudzień 39 25, na marzec

**Madryt**, 25 października. Kawa Santos Good Acena na październik 45 75, na luty 45 —.

**Berlin**, 25 październ. Banknoty austr. 84 95 Spirytus 48 60.

**Paryż**, 25 paździer. Trzyprocent. renta 99 92. Mąka 25 30.

**Frankfurt**, 25 październ. Austr. kred. — —, Laura 194 50, Disconto 171 60, Koleje państwowe 137 10.

## Z teatru.

(„Dla szczęścia” Przybyszewskiego).

Jest w Paryżu artysta rysownik, nazwiskiem Odillon Redon. Zadaniem po prostu jego życia jest tworzyć dziwaczne potwory, którymi chce przerażać ludzi. Kiedyś urządził wystawę swych prac — lecz one pozostawiły mi nie zupełnie zimną. Wszystkie wysiłki imaginacji, ażeby mi nie przerazić nie sprawowały na mnie wrażenia. Te pół hieny, pół kobiety, te węże o trzech głowach, lampy o stu ramionach, oczy, z których wyrastały ręce szkieletu. Kwiaty o torsach małp były tak robione, że ów strach nie był strachem. On był — niczem. Już miałam opuścić wystawę rozczarowana, gdy w kącie zobaczyłam rysunek, który podzielał na mnie w dziwny sposób. Była to głowa ludzka, głowa i szyja. Na szyi uczepty wisił jakiś płaz — jakiś straszny, potworny płaz, wessany w skórę i zabarwiający się krwią szną z owej szyi. I wyraz twarzy tego człowieka tak dręczącego przez owo zwierzę był tak straszny, takie wielkie lzy spływały z oczu, usta tak były rozwarłe w bolesnym krzyku, iż w jednej chwili poczułam mroźnego tragicznego lęku przed tem zwierzęciem tak nieublaganem, tak zjadliwym. Jak się zwie to zwierzę, niewiem, nie pamiętam. Ale uczucie nerwowego bólu przenika mi całą, gdy wspomnę tę krwawą, gładką, płaską masę, wczepioną w szyję białej ludzkiej głowy.

Tego samego uczucia doznaję, czytając dzieło Przybyszewskiego. I tu widzę białe widmo człowieka, na które spadł potwór straszny tajemniczy, krwi pragnący. Tylko nie tej purpurowej posoki, która płynie w naszych żyłach, lecz tej krwi duszy ludzkiej. I potwór ssie, wkraça się, wpija, a białe widmo ludzkie napróżno ucieka przez las życiowy dręcząc krzaki miłosnych róż i silne konary społecznych obowiązków. Cały wieczór dzisiejszy — całe noce poprzednie, spędzone na czytaniu dzieł Przybyszewskiego, nie mogłam się opędzić temu bolowi nerwów, temu uczuciu, że i po za mną jest już potwór, czyhający na duszę moją, że lada chwila rzuci się na mnie i dręczyć, torturować mnie będzie, tak, jak torturuje Mlickiego, Falka.

Bo w Przybyszewskim nie ma dla mnie ani owej „nagiej duszy”, która jest przedmiotem harców dla jego krytyków, ani Übermenschostwa, ani satanizmu zdawkowych anarchistów, nie — dla mnie jest jedna, straszna, krwawa potwora, której fosforyczne purpurowe oczy oświetlają całe dzieło tego niezwykłego człowieka.

Duch twórcy Przybyszewskiego, duch biały, wysoce poetyczny, wije się w rozpaczliwym, bezlitosnym posiadaniu tajemniczego potwora, który mu każe krzyżeć, krzyżeć tak strasznie, jak krzyżę czasem wujaci po za kratą swych cel, jak krzyżę więźniowie, gdy całe miesiąc w ciemnicy leżąc, powstaną nagle i rzucają się do ścian, z których płynie zimna wilgoć i do drzwi, zapartych szerokimi sztabami żelaza. Oni tak krzyżę, jak duch Przybyszewskiego i to jest najtragiczniejsza nuta, najpotężniejszy ton jego dzieł, coś co czytelnikowi szarpie nietylko mózg i nerwy, ale przede wszystkim duszę papają taką męką, że zbierać siły potrzeba, ażeby nie zacząć tak krzyżeć ze strachu przed tą zmorą, tą strzygą, która z każdej karty dzieł Przybyszewskiego wyziera.

A tą strzygą, tą zmorą, tym krwawym npiorem, spadającym na biały kark widma-człowieka, to... sumienie.

Gdy mowa o dziełach Przybyszewskiego, mówi się zaraz o rozpasaniu, erotyzmie, satanizmie, seksualizmie, symbolizmie, patologii, o Beaudelaire, Nietzsche, Huysmansie i Bóg wie jeszcze o czym.

Słowa! słowa! słowa! zupełnie zbyteczne, gdyż w namiętności Przybyszewskiego są tylko słowa, w jego satanizmie brak szatana, w jego symbolizmie są tylko alegorie i przeważnie we wszystkim, co on pisze są... słowa. W jednych „Wigiliach” jest cudowne, wspaniałe, bezbrzeżne uczucie. Ten człowiek po odejściu kochanki rzeczywiście tak cierpi, że każde jego słowo to lza i czytając lzy te spadają niemal nam na serce i bolą. Reszta, to nawet nie Catulle Mendez, to raczej Sar Peladan, Rachilde i inne od dziesięciu lat grzebiące się w rozgadanej jak kumoszka papierowej namiętności. Bo „Zohar” Mendeza, a „De profundis”, to jeden temat. Lecz Mendez jest Benvenuto Cellinim w porównaniu z Przybyszewskim. Jest jednak w Przybyszewskim ta potężna nuta strachu, trwogi przed niewidzialnym a istniejącym potworem, a do wyrażenia tej trwogi Przybyszewski umie znaleźć takie słowa, że zapomnieć nam każą o dziecinnych

prawie paradoksach, jakimi *Homo sapiens* nas karmi.

Tręskota i trwoga przed-sumieniem, oto dwie struny, na których Przybyszewski gra mistrzowską ręką i wtedy podziwianie należy jak on potrafi głęboko sięgnąć w ludzką duszę, targnąć nami, zawieść nam oddech, napelnić taką trwogą, że chwilę jesteśmy bliżej obłędu — a potem kazać wić się wspomnieniem jakiegoś występku, jakiejś myśli, która pchnęła drugiego człowieka w nieszczęście, czasem na dno grobu.

W odegranej wczoraj sztuce „Dla Szczęścia” główna nuta, główne słowo jest owo... sumienie. O nie rozchodzi się głównie, gdyż banalny romans Mlickiego z jeszcze banalniejszą Dalilą — i porzucenie przez niego Heleny dla tejże Dalili, jest dla mnie tylko szeregiem akcesoryj potrzebnych do przeprowadzenia głównej myśli o tajemniczej strasznej potędze. Przed tem sumieniem broni się Mlicki, bojąc się pozostawić samą Helenę na pastwę rozpaczy i nędzy. On ze zwykłą w takich razach u mężczyzny troskliwością (!) mówi opuszczonej kobiecie — „zapewnię ci byt” — a potem „uspokój się, bądź rozsądna, będę czuwał nad tobą!”.

Gdy on to mówi — po za sobą czuje... sumienie. Jest ono, jest tam, jest nieublagane i straszne. Potem, sumienie to zbliża się triumfalnie i jak potwór ów krew ssący staje u progu. Oni drzwi zamknęli, lecz sumienie razem z trupem opuszczonej wpadnie i stanie u wezglowia ich łoża. Nie nowy to pomysł „Teresa Raquin” Zola także ma takiego trupa pomiędzy sobą i mężem. Z naszych pisarzy Ronkier mistrzowsko wyzyskał tę moralną katuszę w swych „Nieszczęśliwych”. Lecz Przybyszewski porwał nas niejako za rękę i kalecząc je do krwi, każe nam być świadkami jednej z najwspanialszych scen, jakie posiada literatura dramatyczna. To sam koniec sztuki, ta chwila, gdy ma zapaść zasłona. Znam tylko jedną sztukę, która daje zupełnie identyczne wrażenie „Image” Beaubourga. Tylko tam psuje się efekt sceny morderstwa, u Przybyszewskiego kurtyna zapada na tem wrażeniu potężnym, które unosimy ze sobą i które nas dławii, męczy i odetchnąć nie daje. Stanowczo, sztuka Przybyszewskiego nie jest „zabawną”.

Jest ona raczej przez całe trzy akty męczącą, w ostatniej chwili ów jeden moment podnosi ją na wyżynę niedoścignionej siły i potęgi. Narzacać swego zdania autorowi nie można, ale jakżż żal ogarnia, myśląc, że to wrażenie mogłoby przyjść nie po dwóch godzinach niemilego zdziwienia, lecz po całym dramacie, które by i serce i duszę ludzką i nawet mózg na uwięzi trzymał u stóp autora w niewolniczym natężeniu. Bo ten Mlicki — ta Olga, ten Zdżarski, zwłaszcza mówiąc dużo i ciągle, nie mówią nic, lub same komunały, pomimo że chcą pozować na niezwykłych ludzi. Dlatego finał sztuki sprawia wrażenie olśniewającej błyskawicy, w ostatniej chwili w rzeczywistości natchnieniu nakreślonej purpurowej linii na szarem, bezbarwnym i niemal... filisterskim tle obrazu.

Sztuka Przybyszewskiego choćby dla tego jednego momentu, powinna być przedstawiona na każdej o artystycznych aspiracjach scenie. Lecz do wysłuchania tej sztuki publiczność powinna być przygotowana a serją całą innych, które stopniowo kształciłyby umysł publiczności w tym kierunku. W ten sposób publiczność jest niejako zaskoczona i zdziwiona. Przytem podawanie takiej sztuki bez jakiegoś kontrastu szkodzi sztuce samej. Antoine, najgenialniejszy dyrektor z żyjących obecnie kierowników teatru dawał także podobne „popure” sztuki, ale zawsze po nich bezpośrednio następowała jakaś bardzo wesoła, czasem dziwnie wesoła aktówka.

Publiczność wtedy nie miała powodu obrażać się, że jej kazano się smucić cały wieczór. Bo dla wszystkich jest teatr otwarty, a kto nie chce się pośmiać i odpocząć po silnych a ciężkich wrażeniach, może wyjść z teatru po skończeniu nastrojowej sztuki.

I grano „Bonbouroche'a”, albo podobny żart soeniczny, mający prawdziwą często wartość pod pozorami pustoty. Tem łatwiej było to skutecznie, że sztuka Przybyszewskiego jest krótka, zaledwie trzy male akta. W tych trzech aktach bierze udział tylko cztery osoby — cztery światy. — Jeden pan Sołski odpowiedział swemu zadaniu, jeden, gdyż jakkolwiek najcięższa rola przypadła mu w ndziale, bo rola „mściciela”, to włożył w nią tyle swego, że te paury, te niedomówienia, ten brak gestów, a gra twarzą i głosem była najwięcej zajmującą z całej postaci Zdżarskiego. Nie Zdżarski zajmował, lecz... Sołski. Na jedno się tylko zgodzić nie mogę, to jest na ilustrowanie gestami opowiadania o samotności w drugim akcie. Uwaga widza rozerwana na pantomimę, rozstrzela się i rozrywa naprężenie nerwowe, które powinno wywołać efekt. Zresztą to jest kwestya osobistego zapatrywania się.

Pani Bednarzewska opracowała rolę Heleny — opracowała ją sumieniem i gruntownie. Nie zapomniała że Helena to córka bogatych rodziców, rasowa i dystygowana. W ubogiej sukience i otoczeniu — była wykwiutnym kwiatem cieplarnianym wędrującym w fajansowym wazonie. Pan Adwentowicz jest artystą, bardzo utalentowanym, ale to zdolność więcej *en dehors* i wewnętrzne role są dla niego nie właściwe. Mlicki jest mięką i słabą naturą, a pan Adwentowicz

był chwilami szorstkim i forsował swe siły, co było widoczne. Dlaczego pani Siennicka zrobiła z Olgi kokotę — tego zrozumieć nie można. Końcowy efekt drugiego aktu trywialnym, forsowym gestem popsula zupełnie.

W trzecim akcie nie była to zmysłowa wielka dama; *la grande amoureuse*, ale poprostu zimna kokotka. A mogła ta piękna i zdolna artystka włożyć coś więcej w tę postać, na którą wyczekują wszyscy i która jest przyczyną całej katastrofy.

Efekt świetlny, zamiast podnieść psyły nastrój. Urządzenie sceny było odpowiednie. Autora gorąco oklaskiwano i wywoływano kilkakrotnie. Końcowy efekt trzeciego aktu chybił z powodu niewytrzymywania paaz i przyspieszenia tempa. A przecież ta chwila to cały dramat, to cała tragedia i dla niej istnieją poprzednie akta, dla niej się męczą artyści i publiczność. Gdy ona zawiedzie i chybi — zawiedzie i chybi całe wrażenie piorunujące, z jakim widz powinien opuścić teatr. Bo wrażenie to w czytaniu jest wielkie, niezaprzeczone tak, jak wielkim, niezaprzeczonem jest talent Przybyszewskiego.

Zapolska.

## KRONIKA.

**Dziś w teatrze:** „Faust”, opera w 4 aktach Gounoda.

**Temperatura.** Dziś rano o godzinie szóstej było + 4° R.

**Z Uniwersytetu.** P. Kazimierz Stanisław Kętrzyński, rodem ze Lwowa, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora filozofii.

**Drugie zgromadzenie przedwyborcze** partyi socjalno-demokratycznej, odbyło się wczoraj wieczorem w teatrze Rozmaitości. Przemawiali kandydaci socjalno-demokratyczni pp. Hudec i Mokłowski. Pierwszy omawiał stanowisko socjalistów w sprawach narodowych. Drugi wystąpił przeciw kandydaturze p. Breitera nawiązując do odezwy wyborczej kandydatury p. Ernesta Breitera. Otóż odezwę tę, wydaną imieniem partyi socjalno demokratycznej, podpisali pp. Zarancki i Przyjemski, jako członkowie komitetu, mimo, że żaden z nich do rzeczywistego komitetu socjalistycznego nie należy.

**Zbrojny napad.** Wczoraj po godzinie 9 wieczorem zaalarmowano inspekcję policyjną telefonicznem doniesieniem, iż grono ludzi uzbrojonych napadło mieszkanie adw. dra Stanisława Dobieckiego, zamieszkałego przy placu Bernardyńskim pod l. 12 grożąc mu zamordowaniem. Dwie dorożki, pełne straży bezpieczeństwa, pod wodzą dwu agentów, wysłano natychmiast na miejsce wypadku, a komisarz inspekcji poczynił wszelkie przygotowania dla obrony życia i mienia zagrożonego obywatela. W chwilę po wystaniu tej ekspedycji, zjawił się stróż domu z własnoręcznie pismem, opatrzonem stampilią i podpisem dra D. a wzywającym interwencji policyjnej z powodu, iż nieznanemu mu uzbrojone indywiduala urządziły formalny „szturm” na mieszkanie, grożąc mu zabiciem. Napad ten wedle listu dra D. spowodowało grono osób interesowanych w procesie przeciw p. Fr. Topolnickiemu, a rozgoryczone niepomyślnym rezultatem. Panowie ci, uznając dra D. za główną przyczynę, chcieli sobie wymierzyć doradną satysfakcję.

Szybkie wystanie straży policyjnej i silne drzwi mieszkania, sprawdziły prorocтво doświadczonego komisarza policyi który po wydaniu wszelkich rozporządzeń i nakazów, usiadł spokojnie w fotelu, oświadczyjąc: „Wróć z relacją, iż nikogo nie zastali, a zamordowaniu zgłoszą się osobiście”.

**Samobójstwo** Wczoraj o godz. 5 popołudniu w mleczarni pod l. 10 w ul. Ormiańskiej usiłował sobie odebrać życie wystrzałem z pistoletu Adolf Paskowski, 62 lat liczący właściciel tej mleczarni.

Kula utkwiała w głowie, w okolicy kości potylicznej. Wezwane Tow. ratunkowe opatrzyło prowizorycznie ranę w głowie i nieprzytomnego w stanie agonii odwiozło do szpitala powszechnego.

Powodem samobójstwa, wedle zeznań świadków były złe stosunki majątkowe. Przed założeniem mleczarni, miał on zakład sztucznego wylegania kur, lecz i na tym interesie stracił.

**Dwa ognie kominowe** rozpoczęły wczoraj sezon zimowy. Pierwszy wybuchł o 3 popołudniu w ul. Sobieskiego pod l. 29, drugi po 8 wieczorem przy ul. 3-go Maja pod l. 6.

**Zgubiono.** W ul. Kazimierzowskiej zgubił p. M. dukat złoty i pierścienek złoty szeroki.

**Znanego złodzieja** Jana Cwoka przytrzymało wczoraj na rogatce Zielonej. Cwok niósł paczkę krochmalu, pochodzącego z jakiejś kradzieży, dokonanej w mieście.

**Znaleziono.** W ul. Krakowskiej znalazł Michał Kozak złoty skórzany pugilares z kwotą 40 hal.

**Na ślad trzech chłopów**, których od tygodnia poszukują rodzice, wpadła już policja. Skonstatowano mianowicie, iż chłopcy nocowali 21 bm. u szynkarza na Sygnówce.

**Zmarli:** Konstanty Steczkowski, były inspektor szkolny okręgowy, ojciec dra Jana Steczkowskiego, dyrektora gal. Kasy oszczędności, zmarł we Lwowie w sędziwym wieku. W Warszawie, Stefan Deutschmann, muzyk i kompozytor.

## Dzisiejsze położenie lekarzy.

Do niedawna złota aureola dobrobytu otaczała stan lekarski, ten „święty zawód”, jak go starożytny Grek nazywał. Przyczyna tego tkwiła w tem, że członkowie stanu otaczali wszystko, co się go dotyczyło, tajemnicą, niedocieczoną dla oka profanów. I choć niejedyn z kapłanów Eskulapa żył suchym chlebem, przed światem występował z nią człowiekiem, który we wszystkim obituje. Nagle społeczeństwo ze zdumieniem zobaczyło, że ci, których ono uważa za wybrańców losu, ciągną taczkę żywota mozolniej znacznie od innych zawodów, ale co gorsze, często bardzo o chłodzie i głodzie.

Przebrała się miarka. Przez lata całe ukrywana nęcza zaczęła ukazywać swe łachmany i przed zdumionem okiem profanów je roztaczać.

Brak chleba zwyciężył dumę zawodową.

Niedawne to czasy, jak w szeregi lekarskie garnął się i ubogi i bogaty, garnął się każdy, komu przyszłyby ideały najwspanialsze ideały życiowe.

Bo też i żaden zawód nie wygląda tak idealnie, nie ęci taką tajemniczością do siebie, w równej nie poclaga mierze umysłu ludzkiego ku sobie chęcią przyglądania się i podpatrywania tajemnic życia i śmierci.

Więc szedł na medycynę, kto miał czem płacić za kosztowne te studia i biedny, nie mający nic, prócz świętego ognia zapalu w swej duszy. Zostaniesz lekarzem — myślał — kapłanem świętego zawodu, co koi cierpienia, przynosi ludziom utracony skarb najdroższy, bo zdrowie, a przy tem będziesz szanowany, poważany, będziesz żyć w dostatku.

I nosił przez lata całe tortury życia, bo mu ta gwiazda nadziei drogą oświecała. Jakież gorzkie szło rozczarowanie. Jeden targuł siły w zapasach z twardym losem i przed bramą, ostateczną szedł tam, gdzie się każdy ból kończy, drgni dochodził do celu, a potem...

Były czasy, kiedy tłumy pełnych zapalu młodzieńców uzupełniały rok rocznie ławy wydziału lekarskiego. I tak przez długie lata było. Spójrzmy na statystykę z przed lat 15—10. Na pierwszy rok wstępowało 100, 120, 140, 170, 180 młodych ludzi.

Nagle rozpoczął się zwrot. Dziś na dwa uniwersytety krajowe wstępuje 30 słuchaczy!

Szeregi lekarzy zalały najpierw miasta duże, potem miasteczka, potem i wsie większe. Pakowało się ich do miejscowości, gdzie było miejsce dla jednego, po trzech i więcej, w końcu całkiem miejsca zabrakło. Zaczęło być tak, że nie chorzy lekarzy, ale lekarze chorych szukali.

Wtedy fala zaczęła opadać.

Zanim społeczeństwo odczuje praktycznie po latach już niewielu skutek tego ubywania sił lekarskich, przypatrzmy się, czemu to ubywanie przypisuje.

Po sześciu latach ciężkiej — znacznie cięższej, niż ogół sądzi — pracy, zostaje młody człowiek doktorem wszech nauk lekarskich. Złote marzenia urzeczywistniły się. Człowiek zamożny wybierze sobie teraz bądź jakiś dział teoretyczny, bądź specjalną jakąś gałąź praktyczną i kształci się dalej. Z początku przebywa w kraju, potem (jest to bardzo dobrze widziane) za granicą. Ponieważ zazwyczaj ten, kto ma *nervus rerum* na zarazem i plery możliwych tego świata, więc niedługo teoretyka powołują na profesora (na początek nadzwyczajnego). Praktyk dostaje tytuł docenta i karyera gotowa.

Nieobdarowany przez los dostatkami rozpoczyna pilnie studiować konkursa lekarskie i starać się o posadę.

Każdy, kto na własnej skórze przeżył ten proceder, wie, co to znaczy, wie, ile upokorzeń, ile chwil gorzkich on ciągnie za sobą. Jeżeli miasto np. Pacanów, czy Kukizów doszło już do owego wybitnego stanowiska, że może sobie „sprawić” własnego lekarza — ogłasza konkurs. Pensya 300 zł., więc na stosunki lekarskie u nas — dużo. Kandydatów mnóstwo. Ubrani w piękne czarne angiezy, idą kandydaci do burmistrza, potem do radców wpływowych, starają się trafić każdemu do upodobania, zapraszają do Abranka czy Moszka na „porozumienie”, towarzyszą żonom i córeczkom na spacerach etc. etc.

Ostatnie grosze, pożyczone na wyjazd i staranie się — idą. Szczęśliwy kandydat posadę dostaje, inni smutni i o jeden weksel bogatsi, jadą szukać dalej.

Rozpoczyna się wymarzone Eldorado. Człowiek z szerokiemi ogólnymi wykształceniem, miłujący swój zawód i jego ideały, rzucony do małej miejsciny, gorszej nierównie od wsi niejednej, między jej drobne intrygi i intryżki, skazany zostaje na życie między księdzem proboszczem, zazwyczaj po za bramy swej plebanii nie patrzącym, a np. panem pocztmistrzem, odbywającym głównie studia nad wyższością nalewki domowej, nad fabrycznym rosolisem.

Jeżeli praktyka idzie dobrze, to pół biedy; wśród pracy nie można zesuwać się niżej i niżej.

Ale gdy, co częściej, nie idzie — pada przeciętny lekarz łupem alkoholu i kart. Zrazu broni się jak może, pomalutką, ale traci coraz bardziej energię i ambicję i schodzi do rzędu tych nieszczęśliwych, nieraz bardzo zdolnych lekarzy, którzy zamieszkują większą część życia „pokój do śniadań” małomiasteczkowego Hawelki. Wypadek to najsmutniejszy, niestety niezbyt rzadki.

Lekarz taki ma dochody nieraz nie dochodzące nawet dochodu nauczyciela ludowego, tego typu głodomora naszego społeczeństwa. Ale świat i otoczenie uważa go mimo to zawsze za Krezusa. Inspektor podatkowy, kiwający z ubolewaniem głową nad fasyą nauczycielską, ironicznie ogląda fasyę lekarza, podającego dochód 1200 koron i rżnie mu minimalnie 2000, bo przecież to doktor, a doktor to synonim zamożności.

Porównując już życiowe warunki nauczyciela z lekarskimi, przyznać musimy, że życie nauczyciela niesłychanie jest spokojniejsze od lekarskiego. Po skończeniu swej kilkogodzinnej pracy, nauczyciel oddaje się nieprzerwanemu spoczynkowi wśród swej rodziny. Lekarz nie ma go ani w dzień, ani w nocy, w każdej chwili mogą go zawezwać, nie może być nigdy pewnym, że skończy posilek, który rozpoczął, że w godzinę nie zbudzą go ze snu. Jeżeli jest zupełnie zdrow lub zmęczony i wstać nie może, robi się taki gwałt, jakby zbrodnię jaką popełnił. Nazywa się go nieładnym i niesumiebnym.

Tak samo obrzucają go błotem, jeśli za swoją pracę zapłacił sobie każe. Wedle pojęcia naszego, wyraźnie zaznaczam, naszego społeczeństwa miejskiego, lekarz powinien być zadowolonym, jeśli się go do chorego wzywa — o wynagrodzenie za swą pracę nie powinien się upominać, brać ma, co dadzą. Ten, który, ceniąc swą pracę wyżej, nie ustępuje, może być pewnym, że w niedługim czasie nie będzie miał wcale kogo leczyć. Rzekomo pokrzywdzeni przysłużają mu się z pewnością w ten sposób, że wyrabiać mu będą i wyrobią opinię człowieka gwałtownego, bezwzględnie i na pieniądze łakomego. Pacjenci wnet się rozlecają. A jednak i to dziesięć razy

lepiej, niż mnóstwo przyjaciół. Nieszczęśliwy lekarz, który sobie ich wytworzył, zrazu cieszy się, że go tak ludzie lubią, że mu wyrabiają dobre imię, ale wnet krwawe łzy ronić zaczyna. Od przyjaciół samo się przez się rozumie, pieniądze brać nie może, od ich rodziny (której nawiasem mówiąc jest chmara), także nie można, a nawet od przyjaciół naszych przyjaciół nie wypada. Tak po krótkim czasie, przy coraz większym nawale pracy i rozleglejszej (na oko) klienteli, widzi coraz większe pustki w kalecie. Nic dziwnego, bo ledwie co 105 pacjent płuci gotówką.

Od czasu do czasu czytamy o bankietach, urządzanych ku uczczeniu odjeżdżającego w inne strony lekarza.

W czasie uczy, wśród łez (najniezawodniej prawdziwych) — podnoszą szereg toastów, opiewających cnoty odjeżdżającego i miłość jaka, mu towarzyszy. To jedna z takich ofiar przyjaciół. Ucieka w inne strony, gdzie ich nie ma, ale gdzie będzie mógł żyć przynajmniej.

Obraz, który tu przedstawiłem, to obraz życia przeciętnego lekarza z pośród tych setek, jakie pracują na prowincyi. Każdy z nich idzie wśród ciężkiego opędzania się za chlebem, w ciągłej niepewności o jutro, o niezapewniłą przyszłość swoją i swej rodziny.

Dodać muszę, że studia, które medyk w czasie uniwersytetu przechodzi, są przeważnie teoretycznej natury i do praktyki dobrze go nie przygotowują. Tej dopiero uczyć się musi. Jeśli posiada umysł bystry, spokojny i stateczny — potrafi ją sobie przyswoić, jeśli nie ma tych zalet — zawsze utykać będzie. A nie jego to wina, ale systemu kształcącego na studiach.

Nie twierdzą wcale, żeby dola wszystkich lekarzy po prowincyi rozrzucanych była jednako smutną i marną. Są wśród nich jednostki o zdolnościach wybitnych, energii znakomitej, obrotnych, umiających sobie dać rady we wszystkich okolicznościach — i tym idzie zupełnie inaczej, a więc w zględnie dobrze. Pracują bardzo ciężko, ale zarabiają w zględnie dużo. Wprawdzie dochody ich są znacznie jeszcze niższe od dochodów średnio zdolnego adwokata, że już nie powiem notariusza, ale zawsze w stosunku do poprzednich — dość znaczne.

O takich to już cuda opowiadają. Taki — jak mówią — nie ma czasu do ust coś włożyć, przesiada się tylko z wózka na wózek, w domu nigdy nie śpi itd. Są to bajki wierutne, ale przynajmniej nieszkodliwe.

Proletaryat wielkomiejskich lekarzy jest jeszcze okropniejszy od proletaryatu prowincyi. Tu już znajdujemy jednostki, które wprost niekiedy jeść co nie mają. Znadto zmęczeni życiem, by szukać ratunku na szerokim świecie, za starzy niekiedy nadto, a za mało posiadający bądź energii, bądź szczęścia, by w dużym mieście konkurencją wytrzymać — ciągną swe mizerne taczki do portu wiekiustego. Że znowu walka o byt nigdzie nie wre tak zajadle, jak wśród tego (o ironio!) najbardziej altruistycznego zawodu na świecie, więc nikt im ręki pomocy nie poda. Jedni nie mogą — bo biedni jak oni, drudzy nie myślą o tem wśród swych przepysznych salonów — nie myśli elita lekarskiego stanu, jego burżuazya.

*Liwoz.*

## KAPELUSZ KSIĘDZA

POWIEŚĆ W DWÓCH CZĘŚCIACH.

NAPISANE

EMILIO DE MARCHI.

(Tłómaczone z włoskiego).

(Ciąg dalszy).

— To wielka szkoda. Santafusca odpowiada wszystkim naszym żądaniom i konsystorz byłby skłonny ponieść znaczną ofiarę. Sekretarz przyrzekł niejako księdzu Cyrylowi sto tysięcy, ale dzisiaj daliśmy i więcej.

— Ksiądz byłby zrobił świetny interes — powiedział baron, prawie sam do siebie.

— Dom potrzebnje wieklich reparacyj, a jeszcze miało się dobudować nowe skrzydło.

— Nie myślę o żadnej sprzedaży — mówił stanowczo baron, którego przeszedł dreszcz zimny, na myśl, że poruszonyby teren około willi w Santafusca.

— Szanujemy uczucia familijne ekscelencyi. Jest to przykreść dla nas; proszę jednak pamiętać ekscelencyjo, że gdybyście mieli zmienić zapatrywanie, to zawsze znajdziecie u nas jak najlepsze usposobienie. A byłoby lepiej dla obu stron obejść się bez pośrednictwa tego księdza, który chciał spekulować, bez względu na dobro religii, na potrzeby kościoła.

Monsignor wikaryusz, wymawiając te słowa „obejść się bez pośrednictwa”, zrobił gest niby energiczny, który musze nie byłby zrobił krzywdy.

— Tak i mnie się zdaje, rzeczywiście.. nie omieszkałbym gdyby... ale teraz, jak mówię, nie mam zamiaru sprzedania.

— Zostaje mi więc tylko przeprosić ekscelencyją za zabranie czasu. Gdyby kiedy ekscelencyja pomyślał o tej rzeczy, to proszę pamiętać, że poszlibyśmy aż do stu sześćdziesiątych tysięcy lirów!

— Sto sześćdziesiąt tysięcy! — wyjął baron, który teraz widział spadające pieniądze ze wszystkich stron. — Dla czegoż ta propozycya nie została mu zrobiona 3-go? Przypadek, przypadek, wszystko przypadek!

— Będę pamiętał... zobaczy się...

\* \* \*

Powstając, monsignor wyciągnął rękę, ażeby wziąć swój kapelusz z krawędzi biurka, ale, czy to straciwszy równowagę, czy z jakiej innej przyczyny, popchnął kapelusz, który odskoczył, jak pod uderzeniem elektrycznym, spadł na ziemię i zatoczył się aż pod ścianę. Monsignor, zmieszany swoją niezgrabnością, pobiegł, aby go podnieść, pochylając się przytem w ten sam sposób, jak schylił się „tauten”, gdy zajrzał w głąb cysterny.

Baron stał z obydwoi rękoma sztywno wyciągnionemi i wspartemi na poręczach fotelu i z lodowatym uśmiechem, zamarym na jego ustach, patrzył na pralata, który, czerwony jak pівonia, cofał się tyłem do drzwi, kłaniając się.

Nawet, gdy drzwi się zamknęły z grzeczną powolnością, cechującą wszystkie ruchy monsignora, baron nie mógł oderwać oczu od ściany, pod którą potoczył się kapelusz, nie puścił fotelu, za który trzymał, zajęty myślą ciężką i twardą jak sztaba żelazna.

Nie powtórzenie okropnego wrażenia, spowodowa-

wało jego przestach. Nie! Wrażenia, jak wiadomo, ostygają i ulatniają się: ale szczególny przypadek z kapeluszem, jego potoczenie się daleko, wywołało refleksyę, która w nawale innych myśli, dotychczas nie powstała w jego myśli — refleksyę prostą, banalną nawet, od której jednakowoż włosy powstały na głowie człowiekowi, rozumującemu, że już jest w porcie bezpiecznym.

Przecież i „tauten” miał kapelusz na głowie. Przy pierwszym uderzeniu odskoczył on i potoczył się po kupie cegieł, ale cóż potem stało się z tym kapeluszem?..

XIII.

Strach.

Co później mogło stać się z tym kapeluszem? Baron starał się przypomnieć sobie wszystkie szczegóły tej chwili okropnej. Wrzucił księdza do cysterny, sypał tam piasek i wapno i jeszcze piasek, potem dał na to kamień, a na kamień znowu nowe materiały. Pręt żelazny wepchnął do wapna, ale co do kapelusza... Przypominając sobie całą scenę w podwórku, zdawało mu się, że widział pomiędzy cegłami i murem kapelusz na ziemi, jakby plamę czarną na czerwonym, ale nie pomyślał wtedy, przez fatalne zapomnienie, aby podnieść go i zniszczyć... tak, musiał tam być jeszcze, jak czarna plama na krwi, smutny, oskarżający widok.

Baron zaczął widzieć go jasno, jakby go miał przed sobą.

(C. d. n.).

Depesze handlowe. Z targu pinięznego.

Wiedeń, 25 października. Zamknięcie wczor. giełdy popoł. Notowano: Akcje austr. Zakł. kredytowego 646'50, Akcje węg. Zakładu kredytowego 646'—, Akcje anglo-banku 265'—, Akcje Unionbanku 527'—, Akcje Länderbanku 404'50, Akcje Bankvereinu 416'—, Akcje Bodencredit 853'—, Akcje Gal. Banku hipotecznego 594'—, Akcje kolei państwowych 643'—, Akcje kolei południowych 107'—, Akcje Tramway A. 259'—, B. 254'—, Akcje kolei Elbethal 458'50, Akcje kolei półn. 60'80, Akcje kolei czern. 54'—, Akcje Alpijny 393'—, Akcje Rima Muraryi 488'—, Akcje Prag. Towarzystwa żel. 1618'—, Akcje Fabryki broni 285'—, Akcje tureckie tytoniowe 288'—, Oblig. węg. ind. 89'75, Renta majowa 96'55, Austr. Renta koronowa 97'35, Węg. Renta koronowa 90'—, 50 l. Listy Tow. kred. ziem. 90'30, 4 proc. listy Banku kraj. 92'—, 4 1/2 proc. Banku kraj. 98'50, 4 proc. listy Banku hip. 89'50, 4 1/2 proc. listy Banku hip. 98'50, 5 proc. listy Banku hipot. 109'50, 4 proc. Gal. Oblig. propinac. 95'45, 4 proc. Gal. pożycz. kraj. z 1893 r. 90'75, 4 proc. Pożyczka m. Lwowa 88'—, Losy tureckie 102'50, Marki 117'75, Ruble 255'25.

Usposobienie pod wpływem ponownego spadku kursów montanów liche. Berlin, 25 października. Przy zamknięciu wczoraj. giełdy: Kredyty 202'75, Staatsbahn 137'40, Disconto Comandit 171'—, Berl. Tow. handl. 143'—, Laur. 194'60 Bochumer 174'40, Kolej półn. wschodno pruska 37'60, Ruble za gotówkę 216'45, Kolej warsz.-wied. —, Kolej morza Śródziemnego 37'75, Kolej Meridional 130'10, Losy tureckie 105'75, Renta włoska 94'25, „Harpener“ kopalnie węgla 175'25, Kolej Marienburg-Allawka 69'—, Konsolidation 319'—, Lombardy 24'70, Kolej Henry 106'60, Niemiecki bank narodowy 129'25, Kanada Projezt 86'60, Akcje żegluga hamburskiej 121'—.

Budapeszt, 25 października. Wczor. gieł. Austr. kred. 647'— Węg. bank kred. 644'50, Węg. bank eskontowy 425'—, Węg. bank hipoteczny 425'—, Węg. renta koronowa 90'—, Rimmuntant 492'50, Węg. 4-proc. renta 94'50, Węg. bank dla przem. i handlu 160'—, Staatsbahn 643'50, Kolej uliczne 584'—, Węg. bank esk. 60'—, Węg. pożycz. premiowa 103'50, Austr. renta koronowa 37'15 Elektr. kol. uliczne 270'— Ganz & Co. 31'40, Salgolarbauer 620'—, Austr. złota renta 95'—, Akcje elektr. 237'—.

Usposobienie silniejsze. Paryż, 25 października. Wczor. giełda Cist. loncier — 4 proc. pożyczka rumuńska 1896 r. —, Ciocka pożyczka 190'25 proc. hiszpańskie Extérieurs 68'95.

Usposobienie lepsze. Berlin 25 października. Wczor. giełda wlocz. (Nachboerse) Kredyty 202'75, Staatsbahn 137'40, Lombardy 24'75, Ros. banknoty (ull.) 216'45, Disconto Comandit 171'—.

Usposobienie mdle. Hamburg, 25 października. Wczoraj. giełda wloczorna. Kredyty 202'50 Lombardy 24'50, Staatsbahn 137'70, Austr. złota renta 96'25, Węgierska złota renta 95'10, Srebro —, Flusono —, żądano. Srebrna renta 95'80 Włoskie 83'90 Losy z 60 r. 131'25.

Usposobienie spokojne. Targ zbożowy i towarowy. Budapeszt, 25 października. Pszenica na październik 7'25 do 7'26, pszenica na kwiecień 7'77 do 7'78, żyto na październik 7'08 do 7'10, żyto na kwiecień 7'25 do 7'26, owies na październik 5'48 do 5'47, na kwiecień 5'60 do 5'61, kukurydza na październik 0'— do 0'—, na maj 1901 r. 5'93 do 5'94.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stanisław Rossowski.

Drobne ogłoszenia.

Cztery pokoje z balkonem, i przynależnościami, Kraszewskiego 23 5675

Prosimy żądać prospektów i tyczących się losów na raty. Kantor wymiany Wiktor CHAJES i Sp. — Lwów, ulica Sykstuska 8. 5698

Do wynajęcia przy ul. Kurkowej 14 od 1 listopada 4 pokoje, łazienka, weranda, ogród, 2 pokoje z kuchnią, 1 pokój z kuchnią. 5704

Trzy pomieszczenia po trzy pokoje z kuchniami i przedpokojami zaraz do wynajęcia przy ulicy Trzeciego Maja 5. 5724

Wianki, bukiety i inne wspaniałe ozdoby saloniów w obniżonym wyborze tanio. Stachiewicz, Lwów, ulica Teatralna 8. Wysyłki odwrotnie. 5763

W listopadzie trzy ciągnięcia W roku 10 ciągnięć. Prawo gry po złożeniu pierwszej raty, do której prosimy dotychczas 2 korony na czek, podatek i stempel. Kosztu inne wykluczone Losy wloski Czer. krzyża, węgierski „Jonziv“, 3% Gewinnschein I. Em. Raty po 4 kor. miesięcznie. Cena za gotówkę kor. 63 a na raty kor. 71. Kantor wymiany Wiktor Chajes i Sp. — Lwów, Sykstuska 8. 5730

Pomocnik, zdolny ekspedyent znajdzie zaraz posadę w handlu towarów modnych i drobiazgowych damskich Ferdynanda Güttlera ul. Halicka 20. 5764

Danna pisząca na maszynie szuka miejsca w biurze lub kantorze. Zgłoszenia pod B. F. do Słowa Polskiego. 5818

Węgiel kamienny węgierski kawałkowy, kostkowy i kotłowy, całymi wagonami, dostarcza tanio zastępca dla Galicyi 5567

Samuel Fett w RZESZOWIE Na zapytanie podają ceny franco każdej stary.

Najpraktyczniejszy podręcznik o podatkach i innych należnościach rządowych oraz rachunkowości państwowej, J. Winharda ex r. st. inspektora podatkowego, ul. Ossolińskiego 1. 19 we Lwowie, jest do nabycia po cenie niższej 2 zł. we wszystkich księgarniach i u wydawcy 5841

Beczki z farby, Butle z kwasu siarczanego, do nabycia w „Słowie Polskiem“

TEATR MIEJSKI we LWOWIE. We Czwartek d. 25 października 1900 r. FAUST opera Gounoda. Poczytek o godzinie 7-mej wieczorem.

COLOSSEUM THORNA Codzienne przedstawienie. Początek o 8. Bilety wcześniej do nabycia w biurze Pionna. 5694

Majątek ziemski w Zachodniej Galicyi, 4 km. od miasta powiatowego i stacji kolei, w ładnej okolicy położony, 300 morg. bardzo dobrej gleby obejmujący, czysty dochód przeszło 9000 koron, budynki w dobrym stanie, pod dobrymi warunkami do sprzedania. Blizsze szczegóły poda kancelarya adv. Gustawa Kadena w Krakowie, Kolejowa 12. 5804

KILIMY z przedniej owczej wełny 1288 sprzedaje Towarzystwo tkackie w Glinianach w własnym magazynie w Glinianach, jakoteż w bazarach Związku przemysłowego we Lwowie, Krakowie, Przemyślu, Tarnopolu i Nowym Sączu, tudzież na Wystawie okazów przemysłu krajowego we Lwowie. — Ceny ustanowione przez Tow. są wyraźnie oznaczone cyfrą na kilimie. Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Kasy zaliczkowej „NADZIEJA“ w Sądowej Wiszni, odbędzie się dnia 30 października 1900 r. o godz. 4 po południu w lokalu tejże Kasy, z następującym porządkiem dziennym: 1. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia. 2. Zatwierdzenie wyboru jednego Dyrektora. 3. Wybór jednego członka Rady Nadzorczej. 5775 4. Wnioski członków. Uprawnieni do brania udziału w temże zgromadzeniu są ci członkowie, którzy wypłacili na rachunek swego udziału przynajmniej 50 k. (§. 37 i 56 st.) Z Rady Nadzorczej Kasy zaliczkowej „Nadzieja“ w Sądowej Wiszni, stow. zarejstr. z nieogran. poręką. Sądowa Wisznia, d. 19 października 1900. E. Motal, prezes. Dr. J. Landau, sekr.

LWOWSKI AKCYJNY ZAKŁAD ZASTAWNICZY Karola Ludwika I. 3, I. piętro Udziela pożyczki na zastawy: Kosztowności wszelkiego rodzaju, Papierów wartościowych i Przedmiotów cennych w ogóle. Procent umiarkowany obniża się w miarę wysokości pożyczki. 1018 Biuro otwarte od 9-1 i 3-6.

Fuz wyszedł KALENDARZ „SŁOWA POLSKIEGO“ OPRAWNY W PŁÓTNO Cena 1 kor. 20 h. — Z przesyłką pocztową 1 kor. 40 h. — Za zaliczką się nie wysyła.

Table with financial data: Kurs giełdy wiedeńskiej (Z dnia 24 października 1900 r.), Kursy wszelkich akcji i różnych losów, Notowane są „od sztuki“ w waluście koronowej. Ogólne dług państwa, Listy zastawne, Obligacje państwowe, Obligacje kolejowe, Obligacje pierwszeństwa (kolejowe).

Table with financial data: Dług państwa krajów korony w walucie węgierskiej, Inne publiczne pożyczki, Listy zastawne, Oblig. hipot i listy dłużne, Obligacje z prawem pierwszeństwa.

Table with financial data: Różne losy, Akcje przedsiębiorstw przemysłowych, Akcje przedsiębiorstw transportowych, Akcje banków (za ustągł).

Table with financial data: Akcje przedsiębiorstw przemysłowych, W walucie, Berlin, dnia 24 października, Warszawa, dnia 24 października, Petersburg, dnia 24 października.